

GZAS

*Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Agencji „CZAS” p. Antoni Piatkowski, przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. A. Oppelk Wolleize 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu Wyp. pułkownik Wincenty Raczkowski, Rue du Pout de Lodi Nr. 1. — Zaś taktyko ogłoszenia w Wiedniu „Neumarkt Nr. 114”, w Hamburgu, w Frankfurcie u. M. w Berlinie, w Lipsku, Bayernie (Szwajcarya) i Wroclawiu pp. Hausenstein i Vogler, w Wiedniu N. Rosenzweig II. Kornergasse N. 2 i Mosse — w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. Radolf Mosse, — w Frankfurcie nad Menem p. G. L. Dubé et Comp. — w Lipsku p. Hermann Engler — w Wroclawiu pp. Sacher et Comp.

Wzrost 2 sieronia.

Peszt 31 lipca.

Od onegujaj do dzisiaj składowy kapitał banku tutejszego wzrósł o 645,939 m. bco. Wynosi teraz około 21.376, 495 m. bco srebra czystego. Suma pieniędzy bitych zinniejsza się; dla tego za 300 marek płać 149 talarów, przed wojną za 300 m

(Ciąg dalszy).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

bco 152% tal. Wielka fabryka powozów Laensteina zamknięta została dla braku rymes z Rosji. Pasywa znaczne. Jakis p. Fichtel b. oficer austriacki zaczął tu wydawać „Telegraficzny biletyn wojenny”; wczoraj od policyi odebrał ostrzeżenie.

P. S. Właśnie czytalem na giełdzie telegram z Kopenhagi, który donosi, że p. David w gazecie *Berlingske Tidende* twierdzi, iż „neutralność Danii szkodliwszą jej będzie aniżeli udział w wojnie, i że kwestya szlezwicka nie kwestya stronnictwa ale kwestya narodowa.” Jest to rzecz nie bez znaczenia, że p. David i *Berlingske Tidende* inspirowane od rządu w takiej przebiegają myśli.— Pociągają się tn, że ministerium angielskie upadnie że Anglia weźmie stronę Niemiec (sic).

Paryż 27 lipca.

(W.) Piszę ten list pod wrażeniem trudnem do opisanja. Zapał patryotyczny jest tu posunięty do heroizmu, wszystko co żyje, wszystko co czuje, idzie do boju. W Paryżu samym jest 100,000 ochotników; od rana do nocy, a nawet przez noc całą slychać tylko Marsyliankę. Byłem w operze na przedstawieniu czysto patryotycznym, gdzie p. Sasse śpiewała Marsyliankę z chorągwią trójkolorową w ręku; cały teatr powstał wtórując chórem; widzianiem ludzi, którzy nawet nie używają tu dobrej opinii jak dawny prefekt Hausmann, Emil de Girardin i inni, płaczących jak dzieci. Składki są ogromne: jeden dziennik *Gaulois* przez tydzień zebrał 400,000 franków, nie licząc pojedynczych osób, które, że tak powiem, królewską dają rękę, i tak Evans dentysta dał milion franków, Koehin Amerykanin również tyle, i wielu innych bardzo znaczne ofiarowali kwoty. W ogóle zapał tutaj tak niesłychany, iż nikt nie przypuszcza niepomysłnego dla Francji rezultatu wojny.

Paryż 28 lipca.

Dzienniki powtarzają tylko nowiny urzędowe z biura umyślnie urządzonego na ten cel w ministerium spraw wewnętrznych. Dziś cały dwór był zebrany w St. Cloud o godz. Sej. O 9tej było śniadanie, a o 10 Cesarz z synem wyjeżdża do głównej kwatery do Metz a nie do Nancy. Powiadają, iż Cesarz wczoraj wszystkim damom dworu rozdawał swoje włosy na pamiątkę. Książę Napoleon jedzie z Cesarzem.

Na giełdzie mówiono, że Anglia zgodnie z Francją zajmie Antwerpję dla zabezpieczenia od strony Prus niepodległości i neutralności Belgii Departamentu pograniczne Mozelli wyższego i niższego Reau ogłoszone w stanie wojny. Trzecie powołanie 90,000 żołnierza z kontyngensu 1869 r. ogłoszone.

Rzym 26 lipca.

„ Po ostatniej sesji publicznej odjechało z Rzymu do 200 biskupów. Widziałem nie już sędziwego, ale zgrzybiałego kardynała Orfei arcyb. Rawenny, niesionego na krześle do wagonu; jestem prawie pewien, że pomimo takiego wyczerpiecia sił wielebny ten starzec zamierza sobie wrócić na jesień. Zostało jednak jeszcze do 300 biskupów w Rzymie i kongregacye generalne rychło się znówu zagna. Sobor na się teraz zajmować karnością katolików obrządku wschodniego.

Obok odjeżdżających biskupów widzieliśmy także dziesięciu oficerów z legii antybskiej, którzy uprosili sobie u ministra wojny pozwolenie udania się na teatr wojny. Syn tutejszego ambasadora markiza de Banneville wchodzi także na ochotnika do pułku. Wiele niemieckich artystów i przemysłowców pracujących w Rzymie pociągnęło do właściwych pułków na wezwanie swoich ambasad.

Rozchodzi się znowu pogłoski o możności wycofania załóg francuskich z Viterbo i Civita-Vecchia. Co do mnie, nie uwierzę temu, póki nie ujrzę; nie przeczę wszakże, że ponieważ rząd francuski dba o dobre stosunki z Włochami, ostatecznie wszystko jest możliwe. Co pewnego, to że dziś, jak 1867 r., po wszystkich główniejszych miastach włoskich werbują ochotników w celach niby tajnych, a właściwie do wyprawy na Rzym. Co Mazzini gotował na jesień, to wskutek wybuchu wojny francusko-pruskiej może się odbyć w porze kanikularnej.

Z drugiej strony czytamy w dziennikach włoskich, że rząd króla Emanuela tak w Genui jak w Medyolanie odkrył i zabrał składy broni i amunicji. Jak to pociągnąć razem? chyba w ten sposób, że w rządzie jak i narodzie włoskim panuje anarchia, panują dwa kierunki mniej i więcej skrajne, i że biedny król sam musi być pociągany i chwiać się na dwie strony.

Tymczasem w ogłoszeniu dogmatu nieomylności widzą tu we społeczeństwie względnie, jakoby znawcy wychowstanie i zatwierdzenie się zasady władzy, przez schyzmy religijne z razu, przez rewolucye polityczne w końcu, jakoby zniszczenie i zagrzebanie. Głębiej myślący odnoszą do wielkiej schizmy zachodniej, a może aż do polickia obebranego przez Bonifacego VIII, zachwianie władzy i powagi na świecie. Korzyść restauracyi władzy w umysłach i sercach nie da się poczuć od razu, ile że obecnie jesteśmy w chwili przelomu i walki; ale każda zasada zatwierdzona musi się dać poczuć stopniowo we wszystkich swoich następstwach.

Przed ostatnią sesją publiczną przerosło Ojca Sgo, aby podczas ogłoszenia dogmatu nieomylności nakazał działacze ze zamku S. Aniolo. Ojciec Sw. nie przystał, z tego powodu, że się to nie miało przy innych sesjach publicznych. Ale było działacze atmosferyczne gromotów i piorunów; i dogmat nieomylności ogłoszony został, jak zakon ongi na Synai jakoby znak i zapowiedź wstrząśnienia i walki, jaką miał wywołać w świecie. Było to także jakoby zapowiedzią wielkiego działacza wojennego, którego się co chwila oczekuje. Wielom przyszedł na myśl on gromot, który się dał słyszeć w kościele Salomonowym, kiedy Zbawiciel świata wobec wahających się czy upornych żydów, wezwał błaganiem Ojca swego, aby mu dał świadectwo. Niejedno już świadectwo widzieliśmy, oczekujemy teraz dalszych.

Kraków 2 sierpnia. Minister skarbu mianował inspektora szacunkowego i członka lwowskiej komisji krajowej podatku gruntowego Hipolita Wiśniewskiego centralnym inspektorem przy regulacji podatku gruntowego dla Galicji i Bukowiny, a referenta powiatowego szacowań ekonomicznych Dra Aleksandra Prąglowskiego inspektorem dla szacunku ekonomicznego i członkiem lwowskiej komisji krajowej podatku gruntowego.

— N. Pan mianował dotychczasowego radcę szkolnego Dra Euzebiusza Czerkawskiego krajowym inspektorem szkolnym pierwszej klasy *extra statum*, następnie dotychczasowego radcę szkolnego Andrzeja Oskarda, dotychczasowego prowizorycznego radcę szkolnego Stanisława Olszewskiego i gimnazjalnego dyrektora szkół w Tarnowie Tymoteusza Mandybura krajowymi inspektorem szkół drugiej klasy.

W myśl ustawy z 2go marca 1869 powierzono Dr Euzebiuszowi Czerkawskiemu i Andrzejowi Oskardowi inspekcję szkół średnich, Stanisławowi Olszewskiemu i Tymoteuszowi Mandyburovi inspekcję szkół ludowych w Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem z siedzibą we Lwowie.

— N. Pan mianował prywatnego docenta filozofii na uniwersytecie wiedeńskim Dra Karola Zygmunta Barach-Rappaporta zwyczajnym profesorem tegoż przedmiotu na uniwersytecie lwowskim.

Wiedeń 1 sierpnia. Zaledwie ogłoszony został patent cesarski zwołujący sejmy, a już co do mianowania marszałków sejmowych slychać, że dla Austrii dolnej wyznaczonym jest opat Helfferstorfer (był baron Pratobera), dla Czech hr. Zygmunta Thun (był książę Adolf Auersperg), dla Moraw baron Wojciech Widmann (był hr. Dubsky), a dla Styryi p. Kaiserfeld (był hr. Gleispach). W innych prowincjach mają dawniejsi marszałkowie pozostać przy swej godności.

— Rząd austriacki na prośbę związku szwajcarskiego, nie mogącego w sąsiednich krajach zakupić tyle koni, ile potrzebuje dla korpusu oficerów, pozwolił mu na przewóz koni przez kraje monarchii austriackiej.

— *Tagespresse* dowiaduje się, że wszyscy generałowie będący komendantami krajowymi powołani zostali na wtorek do Wiednia celem naradzenia się z Arcyksięciem Albrechtem. Do Galicji mają być wysłane uprzednie artyleryjne.

Niemcy.

Staats Anzeiger z 28 lipca pisze:

Gdy ministrowie N. Królowej Angielskiej podczas interpelacyi o ogłoszenie projektu traktatu Benedettego w *Times* oświadczyli, iż liczą na to, że dotyczące rządy wyrażą się w tym przedmiocie, przeto kanclerz Związku uczynił temu oczekiwaniu zadość wysławszy telegramem następujący reskrypt do posła północno-niemieckiego w Londynie hr. Bernstorffa, zastrzegając sobie na później obzerne na podstawie akt przedstawienia na piśmie. Do JW. hr. Bernstorffa posła Związku północno-niemieckiego w Londynie:

Zechcesz JW. Pan oznajmić lordowi Granville, zastrzegając piśmienne przedstawienie:

Dokument ogłoszony w *Times*, mieści w sobie jedną z rozmaitych propozycji, jakie nam od początku sporu duńskiego aż do niedawna ofiarowane były przez urzędowych i zastrzeżonych agentów francuskich, aby sprowadzić zawarcie przymierza między Prusami i Francją celem obustronnego rozszerzenia granic swoich. Prześlę JW. Panu osnowę innego jeszcze projektu z wiosny 1866 r. datującego, a który ofiaruje nam przymierze zaczepno-odporne, z tym warunkiem, że Francja 300,000 ludzi wystawi przeciw Austrii i przyrzeka nam przyrost na 6 do 8 milionów ludności za odstąpienie skrawka ziemi między Renem a Mozellą. Niepodobnięstwo przystania z mojej strony na tę propozycję było każdemu widocznem, wyjąwszy dyplomacyi francuskiej.

Gdy w czerwcu 1866 r. odrzucił te i inne propozycje, rząd francuski począł przemysliwać nad naszym upadkiem i chciał go wyzyskać dla siebie, a przysposabiać go dyplomatycznie. Za nadejściem patryotycznych kłopotów ministra Rouhera nie przestała Francja kusić nas podarunkami na koszt Niemiec i Belgii. Dla dobra pokoju zachowałem w tajemnicy te podmywy i traktowałem je dyplomatycznie. Po przeszkodzeniu „skromnych usiłowań” francuskich o Luxemburg przez wiadome publiczne zajęcia, ponowili się rozleglejsze propozycje, obejmujące Belgię i południowe Niemcy. W owe czasy, 1867, przypada właśnie przedłożenie rękopismu Benedettego. Trudnem jest do uwierzenia, aby poseł francuski mógł bez pozwolenia swego monarchy sformułować własnoręcznie ten projekt i parokrotnie ze mną o nim traktować. Rozmaite fazy zlego humoru i żądy wojennej we Francji, przez które przebiechaliśmy od r. 1866 aż do sprawy kości belgijskiej, przypadają właśnie z epokami przychylności albo niechęci, jaką ajenci francuscy zdawali się u mnie napotykać w tej sprawie.

Ostateczne przekonanie, że nie dojdą z nami do końca z rozszerzeniem granic francuskich, przewiodło do postanowienia, iż trzeba je na nas zdobyć. Mam nawet powód do mniemania, że gdyby akt ten nie był ogłoszony, po ukończeniu uzbrojenia naszych i francuskich, Francja byłaby nam ofiarowała na czele obu wojsk uzbrojonych przeprowadzić siłą wobec bezbronnej Europy wspólnie program Benedettego, to jest zawrzeć pokój na koszt Belgii. Projekt, jaki mam w ręku, a który lord Loftus oglądał, napisany jest od początku do końca nawet z poprawkami ręką hr. Benedettego, znaną dobrze posłowi angielskiemu.

Jeżeli jednak ces. francuski wypiera się dziś zamiarów, około których od r. 1864 naprzemian obietnicami albo żądaniemmi zabiegał bez przerwy, chcąc nas pozyskać, to łatwo daje się ta rzecz zrozumieć w obecnej sytuacji politycznej.

Bismark.

Francya.

Journal officiel ogłasza następujący okólnik księcia Gramonta, ministra spraw zagranicznych, do reprezentantów Francji za granicą:

Paryż 24 lipca 1870 r.

Panie!

Gabinet berliński ogłosił rozmaite dokumenta dotyczące się rokowań w Ems, a między niemi depesze bar. Werthera, która zdaje sprawę o rozmowie, jaką mieliśmy obaj podczas jego ostatniego pobytu w Paryżu. Dokumenta te nie przedstawiają postawy przyjętej przy tej sposobności przez rząd cesarski w prawdziwym świetle, a osobliwie raport p. Werthera przypisuje mi słowa, które w wielu miejscach sprostować mam sobie za obowiązek.

Posel pruski w rozmowie naszej rozszerzał się głównie, jak ja sam, nad tą uwagą, że Król dając pozwolenie na kandydaturę księcia Hohenzollerna, nigdy nie miał zamiaru uchybienia Cesarzowi, i nigdy nie mógł domniemywać się, żeby kombinacya ta mogła sprawić Francji przykrość. Nadmieniam

memu interlokutorowi, że gdyby tak było, wyraźne tego rodzaju zapewnienie mogłoby na prawdę ułatwić porozumienie, ku któremu zmierzamy. Nie mogę również zgodzić się na uwagi, które mi p. Werther kładzie w usta z powodu oświadczenia mego z d. 6 lipca. Nie przypytnałem bynajmniej, aby względy parlamentarne były mnie skłoniły do takiego oświadczenia. Powiedziałem tylko, że nie mam takiego ministerium, któreby we Francji mogło zapewnić sobie zaufanie Izby i opinii publicznej, jeżeliby przystawało na ugodę, co by nie mieściło w sobie istotnej reżymu na przyszłość. Następnie muszę o tyle sprzeciwić się przedstawieniu p. Werthera, iż nie oddałem bynajmniej Cesarza od Francji. Nie w moich słowach nie mogło posła pruskiego upoważnić do przypuszczenia, żeby między monarchją a narodem nie panowała ścisła wspólność wrażeń.

Po zastrzeżeniach tych przystępuję do głównego zarzutu, jaki gabinet berliński przeciw nam podnosi. Powiadają, że umyślnie wytoczyliśmy dyskusję przed króla Pruskiego, zamiast ją prowadzić z jego rządem. Wszakże kiedy nasz pełnomocnik stanął w d. 4 lipca stosownie do moich poleceń przed p. Thile, aby się z nim rozmówić co do doniesień, które nas doszły z Hiszpanii, jakich był język pana Sekretarza stanu? Według własnych jego wyrażań „sprawa ta jest całkiem nieznaną rządowi pruskiemu i wcale dla niego nie istnieje.” Coż innego mieliśmy do zrobienia wobec zachowania się gabinetu, który przybierał rolę, jakby go to zajęcie wcale nie obchodziło i uważał się tylko za interes dotyczący rodziny królewsko-pruskiej, jeśli nie udać się do samego króla? Musielibyśmy więc wbrew chęci naszego wezwania naszego posła, aby się porozumiał z monarchją zamiast układać się z jego ministrem.

Przebywałem dość długo na dworach europejskich, abym nie wiedział, jak niekorzystnym jest taki sposób rokowania, a wszystkie gabinety dają wiarę słowom moim, gdy zapewnię, że drogę tę dla tego tylko obrałismy, iż nam wszystkie inne były zamknięte. Żałujemy, że hr. Bismark, skoro tylko ważność sporu poznał, nie udał się do Ems, aby podjąć napowrót naturalną rolę swoją pośrednika między królem a naszym posłem; ale czyż to my odpowiedzialni jesteśmy za odesłanie, w jakim JKMosć widocznie umyślnie pozostał, i które kanclerz począł prawdopodobnie za dogodne dla planów swoich? A jeżeli, jak to podnosi gabinet berliński, wypowiedzenie wojny, które mu wręczył nasz pełnomocnik, było pierwszym pisemnem i urzędowem oświadczeniem naszym, które winę tego ponosi? Czyż pisuje się noty do monarchów? Czyż poseł nasz mógł pozwolić sobie na takie odstąpienie od zwyczajów, kiedy się układał z królem, i czy brak wszelkiego aktu wymienionego między obu stronami przed wypowiedzeniem wojny, nie był następstwem nałożonego na nas przymusu prowadzenia dalej rozpraw w Ems, zamiast w Berlinie, gdzie je naprzód wytoczyliśmy?

Zanim skończę tę sprostowania, zastanówię się jeszcze nad ostatnią zmianą gabinetu berlińskiego. Według telegramu berlińskiego ogłoszonego w dziennikach z d. 23 lipca, pp. Bismark i Thile zaprzeczyli jednemu ustępowi mego okólnika z d. 21 b. m. i oświadczyli, iż „od dnia w którym dowiedzieli się o propozycji zrobionej księciu Hohenzollern, kwestya kandydatury księcia na tron hiszpański nie była uigdy przedmiotem jakiegokolwiek urzędowej albo prywatnej rozmowy między nimi a p. Benedettim.” W formie tej twierdzenie to jest dwuznaczne: zdaje się ono odnosić się wyłącznie do stosunków naszego posła z ministerstwem pruskiem od przyjęcia kandydatury przez księcia Leopolda. W tym duchu nie zostawałaby w sprzeczności z tem, cośmy sami powiedzieli; jeżeliby jednak chciano ją rozciągnąć do dawniejszych stosunków, nie zgadzałaby się z prawdą, a dowiodę tego najlepiej, przytaczając tu depesze, którą poseł nasz hr. Benedetti pisał pod d. 31 marca 1869 do ówczesnego ministra spraw zagranicznych marg. Lavalette. Brzmi ona jak następuje:

„Berlin 31 marca 1869. Panie Margrabio, JW. Pan wezwał mnie wczoraj telegramem, abym się zapewnił, czy kandydatura księcia Hohenzollerna na tron hiszpański brana jest na serio. Miałem dziś rano sposobność widzenia się z p. Thile i sądziłem, że wypadła mi zapytać się go, czy mam przypisywać jakie znaczenie do pogłoszek obiegających w tym względzie. Nie zataiłem mu wcale, że przykładał do tego wagi, aby mieć dokładną wiadomość, nadmieniam tu bowiem rząd cesarski, aby nie było obowiązkami moim wiadomości go o niebezpieczeństwie, skorbory tylko istniały powody dozwolające przypuszczać i wiarę w urzędowym istnieniu jej. Powiedziałem także memu interlokutorowi, że mam zamiar zdać JW. Panu sprawę o tej naszej rozmowie. P. Thile dał mi najwyraźniejsze zapewnienie, że ani na chwilę nie miał wiadomości o jakiegokolwiek oznace mogącej takie przypuszczenie usprawiedliwiać, i że poseł hiszpański w Wiedniu podczas swojego niedawnego pobytu w Berlinie nie natrafił nawet o tem. Mówiąc podobnie, p. Podsekretarz stanu uznał za stosowne, lubo nie w moich spostrzeżeniach nie mogło go wyzywać do takiego objawu, dać mi słowo honoru. Twierdził on, że p. Ramès ograniczył się na daniu objaśnień hr. Bismarkowi, który może korzystać z przejazdu tego dyplomaty, aby się dowiedzieć o położeniu w Hiszpanii, w jaki sposób przygotowywano się wybór przyszłego monarchy. Jest to w ogólności wszystko, co mi p. Thile powiedział, przy czem powracał parę razy do swojego pierwszego oświadczenia, iż nie ma mowy o kandydaturze księcia Hohenzollerna i mowy o niej być nie może. Proszę przyjęść itd. (podpis.) Benedetti.”

Po tem przytoczeniu poczytuję za zbyteczne wszelkie dalsze rozwodzenie się nad punktem, który możemy uważać za stanowczo udowodniony.

Proszę przyjąć itd.

Gramont.

Rosya.

Ogłoszenie neutralności przez rząd rosyjski zostało bardzo dobrze przyjęte przez dziennikarstwo moskiewskie, niektóre organa idą tak daleko, że utrzymują, iż nawet czynne wmięszanie się Austrii, nie powinno Rosji wywieść ze stanu neutralności. Najsilniej przeciw Prusom wystąpił Katkow, wprost wyrażając obawę silnych i zjednoczonych Niemiec. Inne dzienniki dowodzą, że ponieważ w interesie Austrii jest poniżenie potęgi pruskiej, oświadczenie się zatem za wystąpieniem czynnem w razie gdyby Austrija wmięszała się do walki, byłoby równoznaczne z daniem pomocy Prusakom, zapewniłoby ostatnim spokoję ze strony Austrii i Rosji zarazem, czyli wzmożyłoby znacznie

siły wojenne pruskiej monarchii. Katkow poszedł pod względem sympatji dla Francji tak daleko, że życzy zwycięstwa Francuzom, gdyż Francja silna nie stykając się bezpośrednio z Rosją nie zagraża jej tyle co silne Prusy, a jeżeli Rosyja i Francya dzieliły różne kwestye, pomiędzy innemi Polska, to dziś oba narody winny zrozumieć, że mają więcej wspólnych interesów. Jest to teoria znana w historii, teoria dążąca do porozumienia się z sąsiadem sąsiada, aby w ten sposób zabezpieczyć się od grożącego niebezpieczeństwa.

Po zewnątrz tej teorii, opartej na mniej lub więcej ściśtem zrozumieniu interesów francuskich, dostrzegając się dając konieczną dla Rosji potrzebę zachowania neutralności. Opinia publiczna przeczuwa, iż Rosya jeszcze do czynnego wystąpienia nie jest przygotowaną i dla tego pragnie trzymać się na uboczu, a zarazem pewnej gotowości na wypadek, gdyby potrzeba było w interesie państwa, podnieść głos celem skłonienia stron do przerwania kroków wojennych. Ogłanianie się całej Europy na stanowisko jakie zajmie Rosya, podnosi ogromnie zarozumiałość moskiewską, a jeden z dzienników doszedł do takiego cynizmu, że krytykując politykę europejską w ogóle i dowodząc potrzebę jakiegos czynnika opartego na sprawiedliwości, przysadził Rosyi prawo wystąpienia wobec Europy ze sztandarem prawa i pokoju, jako państwo dość silnem, aby głos jego był słyszany i tak czysłemu w polityce, tak bezinteresownemu, że sądowni jego chętnie nawet inne mocarstwa poddałyby się chęci.

Mniejsza wszakże o te wybryki miłości własnej, dość znać fakt, że Rosya z potrzeby, czy konieczności, ze względu na swe interesa, czy w skutek porozumienia ze stronami walczącymi, dotychczas nie widzi powodu występować z neutralności i że nie tylko rząd, ale nawet opinia najbardziej skrajna zgadza się na taki wycieczający charakter.

Czy Rosya się potajemnie zbiori? tego nie wiemy, podobnie jak nie wiemy ci, którzy wciąż o tem powtarzają, przyjmując za prawdziwe najbardziej nawet nieprawdopodobne bajki. To pewna, że w nadgranicznych okęgach wojskowych nie ma żadnego ruchu wojsk, że wzmocnienie twierdzy w Kijowie odroczonem zostało do nowego przejrzenia planów, jak o tem donosił *Kijewskanin*. Jest to nawet naturalnem, że państwo w którego interesie leży nie wdanie się w akcyę, chociażby czyniło pewne przygotowania, nie wystawiałoby ich na widok publiczny, bojąc się przedwczesnych zawiłkai.

Teatr wojny.

Wśród depesz najsprzeczniejszych jakie czytać można w dziennikach niemieckich o rozpoczęciu kroków zaczepnych ze strony Francji, niespotykamy żadnej, któraby przedstawiała kryterium prawdy. Depesze ze źródła pruskiego roznoszą wieści o zwycięstwach Prusaków, którzy wszędzie odpiarą Francuzów, gdy tymczasem nie nie zasło prócz atutczek rekonesansowych, z których jedna jak donosi telegram z Bazylei z 31 lipca, parę godzin trwała miała pod Saarbrücken, i bez znaczących strat zakończyła się, gdy inne, ograniczające się na kilku ledwo strzałach, nie mają żadnej wagi. Cofnięcie się rekonesansu francuskiego z pod Saarbrücken po dopięciu celu, to jest skutecznieniu wglądu na nieprzyjaciela, gdyż takie jest zadanie rekonesansu, chciwi laurów Prusacy głoszą jako zwycięskie odparcie kolumn francuskich.

Przypuszczają można, że po za nieprzejrzystą osłoną, jaką się okrywa działalność wojenna armii francuskiej, odbywa się ruch, który w błąd wprowadzi wszelkie strategiczne kombinacye. Armia francuska jest niewątpliwie gotową do czynu, stagnera i kunktorstwo nieodpowiada duchowi wojska; musi być zatem inny, wyższy powód odraczenia akcyi, tem bardziej, że każda chwila zwłoki zostawia czas nieprzyjacielowi do wzmocnienia się i uzupełnienia swych niedostatków. Co jest tej zwłoki powodem, czy oczekiwanie na przymierza, czy na współczesność działań floty i armii lądowej, czy nużenie bezczynnością nieprzyjaciela, któremu samo wysilenie stać się może kłeską, czy zresztą maskowanie strategiczne, aby niespodzianie zmylić plany pruskie—w tej chwili oznaczyć trudno. Ryzykuje zapewne wypadki wyjaśni ją tajemnica.

Jednakże ruch kolumn francuskich ku granicy niemieckiej, jest od paru dni również przedmiotem powszechnych domysłów jak dziennikarskich doniesień. Armia francuska rozłożoną była dotąd na wielkiej przestrzeni, częścią aby łatwiejsem uczynić zaopatrywanie wojska, częścią aby nieprzyjaciela co do swych planów strategicznych trzymać w zawieszaniu. Za przybyciem Cesarza Napoleona do głównej kwatery musiała rozpocząć się koncentracya sił, a małe atutczki forpcetowe na granicy, miały za cel zasłanianie marszów flankowych i maskowanie ścisłej koncentracji, odbywającej się na linii Saar, mocno przez Prusaków obsadzonej.

Co do kierunku kroków zaczepnych następny nam stręcza się horoskop. Warunki geograficzne, a szczególnie Mozella z przyległemi łańcuchami gór, dzieła teatr wojny położony między podstawą operacyjną francuską Metz-Strasburg i linią Renu: Rastadt, Moguncya, Koblenca, Kolonia, Wesel, na dwa pola operacyjne. Atakujący przeto, któkolwiek on będzie Prusy czy Francya, musi, aby z nadzieją powodzenia rozpocząć kroki zaczepne, trzymać się jednego z powyższych kierunków operacyjnych, a zatem posuwać się albo po prawej, albo po lewej stronie Mozelli.

Marsz francuski nastąpi przeto, jeżeli już nie nastąpi, prawdopodobnie wprost z dwu stron, przeciw bawarskiemu palatynatowi. Armia z Metz zapewne tym gościćm posuwać się będzie, który z Saarbrücken i Sargemünd przez Blikskastel, Homburg i Zweibrücken do Kaiserslautern i Pirmasens prowadzi. Armia francuska zmuszoną będzie, jeżeli Prusacy mają zamiar bronić się w reńskim palatynacie, pod każdym z wymienionych miejsc staczać boje. Czy atoli Prusacy przyjmą na tym terenie walną bitwę, walczyć należy, przeciwnie przypuszczać można, że stawiając obronę, cofać się będą krok za krokiem poza Ren, aby tam w korzystnej pozycji oczekiwać Francuzów.

O francuskiej wyprawie morskiej i wrażeniu jakie sprawia ukazanie się jej na mieszkankach wybrzeży, pisze korespondent do *N. fr. Presse* z nad Dolnej Elby w d. 29 lipca:

Najnowsze wiadomości z wybrzeży Bałtyku, stwierdzają ogromne wzruszenie mieszkalców nadbrzeżnych. Tysiączne wieści o pożogach miast portowych, zrządzonych przez flotę pancerną, która się od 6 dni znajduje na Bałtyku, przelatują z ust do ust. Ruch handlowy ustał; szkoły zamknięte; robotniczy fabryk ucył się do sypania szanoków. Fortece szlaskie od tygodnia dostarczają dział

wielkiego kalibru do obrony brzegów. Ciągłe trwają dowozy amunicji i żywności dla pruskiej floty, która znajduje się od 27go lipca pod dowództwem admirała Jachmanna na morzu niemieckim. Pod fortem Bomarsund pod Gdańskiem zatapiają ogromne odłamy skał i okręty naładowane kamieniami. Bateria rosną jak grzyby, chociaż technicy oficerowie pruscy wysmiewają po cichu zaufanie mieszkalców w odpór, gdyż skoncentrowane działania okrętów francuskich może 2000—3000 pocisków naraz rzucić na brzegi i oczyścić je, o ile nie strzegą ich silne fortyfikacye lub twierdze. Ładowanie pod Neufahrwasser i Frischer Haff jest w tej chwili niemożliwem. Zresztą wiadomo, że z Cherburga i Dunkierki odpłynęła flota przewozowa z pierwszymi wojskami lądowymi dopiero 28go lipca, a ogół floty pancernej może dopiero 4go lub 5go sierpnia na morzu niemieckim a na Bałtyku dopiero 10go się ukazać. Będąca już na Bałtyku francuska dywizya pancerna nie przestanie żadnych wyładowań, a przynajmniej znaczniejszych, lub ograniczy się na bombardowaniu i atakowaniu okrętów pruskich.

Donieśliśmy w swoim czasie o atarce pod Hagenau między patrolom francuskim i niemieckim, w której jeden oficer niemiecki zginął, a dwóch dostało się do niewoli. O tej atarce donosi list z Saarluis z d. 28 lipca:

Pokonany pod Hagenau patrol oficera głównego sztabu wirtemburskiego, hr. Zeppelina, składał się z trzech poruczników bańskich: Wechmar, Winsloe i Villiez i trzech dragonów. Żyd przejeżdżający doniósł o nich Francuzom, w chwili gdy paść chcieli konie swe zmęczone dwudniową jazdą w nieprzyjacielskim kraju. Hr. Zeppelin rewolwem opróżnił siodło i na zdobytym koniu ratował się ucieczką. Wechmar ciężko ranny ciecim w głowę dostał się w raz z Villiezem w niewolę Winsloe poległ. Żądzą czynu i lekkomyślność powodem były tego nieszczęścia.

W armii francuskiej dla ułatwienia ruchów, postanowiono w bieżącej kampanii zredukować się do jak najmniejszej ilości taborów. Sam Cesarz daje z siebie wzór ograniczenia się do najniezbędniejszych potrzeb. Według *Univers* urządził on z spartakusa prawdziwie surowością swoje gospodarstwo obozowe: aby dobrze walczyć, powiedział Cesarz, trzeba iść do wojny jako prosty podporucznik. Służbę jego stanowił jedynie prywatny pokojowiec. Ordynasy oficerów ordynansowych i adiutantów uslugiwać będą do stołu. Spis potraw obejmować będzie tylko co najniezbędniejsze. Wszelki zbytek kuchni wykluczony będzie odąd nieodwołalnie. Do przewiezienia pakunków cesarskich użyte będą tylko dwie powózki. Cesarz nie chce nawet brać z sobą namiotu. Na uwagę jednego z generałów, który to uważał za przesadę, odrzekł Cesarz uśmiechając się: Po co namioty, kiedy w krajach, do których wchodzimy, napotkamy domy, a w końcu nie braknie krowiej stajni (plancher des vaches) i płaszcza do przykrycia.” Prosta, jak wiadomo, nie była dotąd w zwyczajach domu cesarskiego.

Tyle mówią i piszą o straszliwej broni wynalezionej świeżo we Francji, która w przyszłych bojach ma być użyta, że uważamy za właściwe skreślić jej mechanikę:

Francuskie kartaczownice (*mitrailleuses*) składają się z 25 paralelnie obok siebie umieszczonych luf, spojonych odlewem z brązu w rodzaj jednego rewolwera. Cylinder ma z tyłu dwie reżojęscie służące równocześnie do zasuwania i do prowadzenia dział. Zasuwka ta ma 25 otworów na patrony i strzałę, która równie w puszkę, będącą nad zasówką jak do patronów da się wsunąć, z przodu ostro jest zakończoną, z tyłu ma kształt cylindra. Na zasuwce leży właściwa skomplikowana mechaniczna puszką, umocowana szrubami a zatem do rozbiarania. W puszcze tej daje się zasuwka przykręcająca wszystkie 25 zameczków, w przód i w tył przesuwając, w każdym zameczku jest stalowa spirala sprężyna, do której przymocowaną jest strzala. Naciąganie pojedynczych zameczków odbywa się za poruszeniem zasuwki, tak, że wystrzał kartaczownicy następuje skutkiem przesunięcia zasuwki za pomocą korby urządzonej z prawej strony. Lufy nabijają się z szybkością błyskawicy, tak że nawet formy patronów dojrzeć trudno; poruszeniem korby usuwa się zasuwka na bok i strzały wpadają swem ostrzem wewnątrz patronów, i nagle następuje eksplozja. W okamgnieniu po eksplozji już znowu nabite są na nowo wszystkie lufy, tak, że salwy z owych 25 luf w niespełna minucie mogą się kolejnie powtarzać.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 2 sierpnia. Dzisiejszej nocy młody człowiek p. J. E. wychodząc z piwiarni Tylka, usłyszał z po za parkanu klasztoru Felicjanek na Smoleńsku krzyk kobiety. Sprowadził więc kilku przyjaciół, wlaż na parkan i stamtąd rzucił kamieniem do okna jakiegoś domku obok budynku klasztorowego, skąd krzyk go dochodził. W takiej pozycyi zastał go patrol i chciał go aresztować, lecz p. E. zawezwał policjanta na świadka, że jakaś kobieta krzyczy. Na głosne żądanie p. E., aby mu policjant dał karabin, bo chce strzelić w okno, zgłaszo światło w domku i krzyki usłyszeli. Policjant przekonał się o tem, nie dał wprawdzie panu E. karabinu, ani też nie aresztował go jako napastnika wybijającego okna w cudzem mieszkaniu, lecz wraz z nim przybył do dyrekcyi policyi i obaj poczynili zeznania, że w klasztorze Felicjanek słyszeli kobietę wołającą: „puśćcie mnie do mojej matki”

Dziś udał się na miejsce urzędnik policyjny dla wywiedzenia się o powodach nocnego krzyku. Okazało się, że klasztor uproszony był o przyjęcie na lato do domku w obrębie jego murów stojącego, pewnej fobywatelki z Królestwa Polskiego, która cierpi od czasu do czasu na umyśle i mieszka tam od trzech tygodni pod opieką lekarza Dr Szewczyka. W tych dniach, gdy gorąco się wzmożło, chora silniejszym uległa napadom i niekiedy krzyczy. Pięlegnują ją dwie zakonnice.

Lubo klasztor nie jest szpitalem obłąkanych, wszakoż może dać tak dobrze miejsce schronienia dla osób nie umieszczonych w domach zdrowia, jak i mieszkaniu prywatne, a częstokroć o wiele dogodniejsze. Mimo tego, przez pamięć na Barbarę Ubrzykównę nie wypadło Felicjancom przyjmować pod swoją opiekę osoby chorej umysłowo; bo oto pierwszy lepszy przechochdzeń opuszczający nocną porę piwiarnię, czuje się być powołanym do uderzenia kamieniem w cudze okna. Nie raz przecie przechodził p. E. około domu prywatnego, zjad wychodził krzyki, a nie przyszło mu pewno na myśl wybić okno, patrol zaś, gdyby go zastał przy takim napadzie, nie parlamentowałby z nim o to, czy ma mu dać karabin aby strzelił.

Otóż pragnęliśmy, aby klasztor przynajmniej takiego używał przywileju jak dom prywatny, i sądzimy, że właściwa władza nie upatrzy w panu E. obronę

Rzadzca Drukarni: *Józef Łakociński.*